

Synku, tylko nie idź na wojnę!



72 lata temu synowie szli walczyć w powstaniu. 72 lata temu córki dostały rano wiadomość, że łączniczki mają być gotowe do mobilizacji. 72 lata temu wszystkie matki płakały, bo bały się o życie swoich dzieci. Bo nikt nie zasłużył na taki los – by zginąć w walce o coś tak oczywistego, jak wolność.

Czym różnią się dzisiejsze czasy od tamtych? Powoli zacierają się różnice. To, co kiedyś było grą komputerową, filmową rzeczywistością czy zabawą na podwórku, dziś zaczyna być dla nas, matek z bogatą wyobraźnią, coraz bardziej realne.

Kiedy chociaż przez chwilę dopuszczę do siebie ten strach, obezwładnia mnie on totalnie, utrudnia mi oddychanie, sprawia, że serce boli, że aż trudno mi się poruszać. Nie chcę, żeby moje dziecko żyło w świecie, w którym wojna to nie tylko element lekcji historii. Nie chcę, żeby mój syn kiedykolwiek

zmuszony był sytuacją do aktów przemocy i agresji. Nie chcę, żeby musiał stanąć w obronie kraju, który przecież tak bardzo kocham. Ale jeszcze bardziej kocham moje dziecko. I chcę, żeby żyło.

Nie boję się o siebie.

Boję się o niego. To jest znak naszych czasów. Czasów terroryzmu. Czasów Nicei, Brukseli, Paryża i Monachium. Z każdym kolejnym zamachem ta myśl coraz bardziej mnie przeszywa: a co, jeśli kiedyś to dotknie mojego dziecka? A co, jeśli to on będzie kolejnym małym powstańcem w czasach, w których wojna to już nie tylko okopy i bagnety na broń? Gdyby 1 sierpnia 1944 istniały telefony komórkowe, matki wydzwaniałyby do swoich synów co chwila, słysząc tylko głuchy sygnał. Wydzwaniałyby, żeby chociaż przez chwilę posłuchać ich poczty głosowej. Wysyłałyby smsy bez odpowiedzi.

My, matki, żyjemy w coraz większym terrorze.

Matki synów w szczególności. W terrorze terroryzmu, któremu nie możemy pozwolić, aby obezwładnił nasze ciała i umysły, któremu nie możemy pozwolić na wygraną. Ale czujemy z dnia na dzień, że nasze dzieci przestają żyć w bezpiecznym świecie. Że podróż samolotem przestaje być po prostu szybkim i wygodnym rozwiązaniem. Że wybór miejsca na wakacje ogranicza się do zaledwie kilku w miarę bezpiecznych krajów europejskich. Że zwykłe wyjście do centrum handlowego i wybranie się w każde trochę bardziej zatłoczone miejsce staje się dla nas wyzwaniem. To nie jest świat naszego dzieciństwa, w którym wojna i brak poczucia bezpieczeństwa istniały tylko w opowieściach naszych dziadków.

Kiedy w lutym byłam w Rzymie, zdecydowałam, że nie pójdę na plac św. Piotra na żadne zgromadzenie z tych, które się tam wtedy odbywały. W czasie tegorocznych wakacji nad polskim morzem w małej miejscowości, w której wypoczywaliśmy całą rodziną, w ośrodku naprzeciwko naszego pensjonatu wypoczywały rodziny z dziećmi, w których kobiety ubrane były stroje, które

jako jedyny kontakt ze światem zapewniały mały „lufcik” na oczach. Czy czułam niepokój? Zbędne pytanie, chociaż przecież każdy na tym świecie ma prawo do dowolnego ubioru i dowolnego wyznania. Ale ten jeden ubiór i to jedno wyznanie kojarzą się już dość jednoznacznie. Tak samo jednoznacznie, jak w momencie, kiedy jadę metrem, a obok mnie staje ciemnoskóry mężczyzna, a ja, od stóp do głów oblana potem, wysiadam na najbliższej stacji, która bynajmniej nie jest moją stacją docelową.

*Podjmując decyzję o posiadaniu dziecka zgadzasz się na to, że już zawsze twoje serce będzie poza twoim ciałem.
(Elizabeth Stone)*

Moje serce nie chce wojny, terroryzmu i strachu. Ale niepokój o dziecko będzie we mnie już zawsze, bez względu na czasy, bez względu na okoliczności.

Synku, tylko nie idź na wojnę.

Rób w życiu wszystko, co chcesz, tylko proszę Cię, nie idź na wojnę. Miej marzenia, spełniaj je, kochaj i bądź kochany. Nie bój się wierzyć w to, w co chcesz wierzyć. Nie bój się swoich przekonań. Nie bój się podróżować, zwiedzać świat, uczyć się i mieć szerokie horyzonty.

Wystarczy, że ja się boję. Bardzo.